

„Czy to musiało się tak skończyć?”

Streszczenie zakończenia powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski.”

Żołnierze byli zmęczeni, wielu z nich poległo, ale zamek bronił się zacięcie. Piorunami odpowiadał na pioruny, trząsał się, świecił, grzmiał i huczał, jakby się zapomniał wśród płomieni, jakby chciał się zapaść lub zwyciężyć. Michał dodawał wszystkim otuchy powtarzając, że zwyciężą. Jednak w tym czasie generał podolski w tajemnicy oddał sułtanowi Kamieniec i Podole. Żołnierze zobaczywszy nad miastem białe chorągwie straszliwie się zdumiali.

Michał spojrzął na przyjaciela.

Twarz małego rycerza stała się biała, jak te chorągwie kolebiące się na wietrze. Teraz, po takiej obronie, po takiej walce, kazano im złamać przysięgę złożoną przed ołtarzem, oddać zamek i żyć. Wydać zamek, Kamieniec i Podole dla sułtana, na wieki wieków.

Mały rycerz przywołał swojego starego przyjaciela, by oddał mu jeszcze jedną przysługę. Łamiącym głosem Michał poprosił Muszalskiego, aby poszedł do Baški: „Powiedz jej ode mnie: Nic to! – dodał prędko.” Potem pożegnał się z Ketlingiem, a gdy wszyscy wyszli z zamku, mąż Krysi odpalił miny i wysadził budowlę, tak jak się umówili, jak ślubowali - „Będą bronić zamku do końca albo zginą!”

W chwili poprzedzającej wybuch, Michał myślał tylko o żonie, prosząc Boga: „Daj jej Panie, moc by zaś cierpliwie to zniosła, daj jej spokój!...” Tak zginął Wołodyjowski, kochany mąż, pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej.

Życzeniem serdecznym wdowy było, by ciało męża spoczęło w Chreptowie, lecz całe Podole było w rękach nieprzyjaciela, więc tym czasem spoczęło w Stanisławowie, bo tu odesłano wszystkich pod konwojem tureckim. Na pogrzebie stanęli wieńcem starzy żołnierze, przyjaciele i podkomendni pana Michała. Baška próbowała być dzielna i silna przez całą drogę i teraz przy katafalku powtarzała to, co kazał jej mąż: „Nic to!”

Zabiły dzwony, w jej głowie zerwała się myśl: „Już mi go zabiorą.” W tej chwili odezwał się głos księdza Kamińskiego, który bijąc w bęben cisnął pałeczki o posadzkę kościoła i wezwał Michała, ale odpowiedział mu tylko płacz Baški, którą omdlałą wyprowadzono z kościoła: „Michał odjechał, prawda, że daleko, dalej niż stąd na Litwę, ale nic to, bo i ja za nim podążę.”

Powiedziałyby przecie: „Baška, no, cicho, nie płacz. Które pierwsze odejście, to drugiemu kwatere przygotuje i cała sprawa.”

W tej chwili rum uczynił się przy drzwiach, bo do kościoła przyszedł pan hetman Sobieski z rycerstwem, poszedł do katafalku i zaczął się modlić.

Moje zakończenie powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski.”

Odbito czwarty atak z tak straszną szkodą dla Turków, że zdawało się, iż musi nadejść chwila wytchnienia.

Próżna nadzieja. Po chwili znowu odezwał się grzmot dział, a w przerwach pomiędzy hukami roznosił się dźwięk kilofów żołnierzy, osadzających miny w składach. Z rozkazu Ketlinga i Wołodyjowskiego poczęto znowu ciskać kartacze i granaty, aby udaremnić pracę wroga. Wrzaski i strzelania wzmagają

się z każdą chwilą. W mieście poczęto bić w dzwony na trwogę. Wśród zamętu, wśród lecących kul, ognia, kurzawy i dymu – wreszcie się stało. Pan hetman Sobieski nadążył z pomocą. W tej chwili rycerze spojrzeli sobie w oczy.

Jużem był niespokojny – rzekł Ketling.

Chwała Bogu, wszystko dobrze – odrzekł mały rycerz.

Tak będzie – ozwali się oficerowie i poczęli w szable trzaskać z rozpalonymi oczami.

Zamek pierwszy rozpoczął rozmowę i tak skutecznie, że popłoch powstał w szańcach. W odpowiedzi zagrzmiął już tylko straszliwy krzyk. Cały widnokrąg zapłonął ogniem odsieczy zbliżającej się do zamku. Przerażliwy i bardziej wściekły od stada wilków ogrom ludzi zwałił się na oblegających, jakby ogarnęło ich szaleństwo. Armia turecka z przerażeniem zbijała się w gęste kupy, tłocząc się i przerażając. Party ich i obalały piersi końskie, miażdżąc kopytami, cięży szable dragońskie, jakby wichur łamał młody bór. Słońce chyliło się ku zachodowi. Wreszcie rozpuszczono wroga, który poniósł całkowitą klęskę. Na horyzoncie ukazał się na grzbiecie potężnego konia, mąż wielkiej postury wraz z zastępem rycerstwa. Z dumnie uniesioną głową podążył na zamek, gdzie odprawiono dziękczynne nabożeństwo. Hetman słuchał mszy i pieśni leżąc krzyżem, a rycerstwo, nieotarte jeszcze z krwi, drżąc z wysilenia po bitwie odśpiewało pieśń dziękczynną. Rzeczypospolita zwycięsko wystąpiła w obronie Kamieńca i Podola odnosząc zwycięstwo. Pożegnawszy Kamieniec państwo Wołodyjowscy wrócili do perły swoich majątkości, do dziedzicznej wsi basinej Skole. Podjęto ich tam hucznie i dworno, apan Zagłoba nie zważając ni na trudy podróży, ni na wiek swój niezwykły nie bacząc, przybył w odwiedziny.

Spokojne bytowanie w majątku Wołodyjowski zakłóciło omdlenie Basi. Michał natychmiast posłał po medyka, tego samego co Baśce w Chreptiowie na pomoc przybył. Ruch uczynił się w całym Sokole. Oczekując niecierpliwie na wyrok medyka, Michał miał mroczną twarz. Chodził i widać było, że w duszy rozmawiał – nie widomo z sobą, czy z Bogiem.

Wreszcie drzwi uchylły się i z komnaty Basi wyszedł uśmiechnięty medyk, oznajmiając Wołodyjowskiemu, że Baśka nie będzie długo chorować, bo Bóg obdarzył ją swoim błogosławieństwem .

Michał oszalał ze szczęścia, natychmiast dzieląc się nowiną z panem Zagłobą przyjaciółmi.

Boża wola - z uśmiechem rzekł Zagłoba.

Zesłał mi Pan Jezus taką szczęśliwość, ofiarując mi żonę, a teraz potomstwo – dodał Michał.

Pobiegł do izby i gorąco całował Basię, która rozpromieniona, jeszcze z niedowierzaniem, dziękowała Bogu za radość i błogosławieństwo, jakim ją i Michała Pan Bóg obdarzył.

Rycerz spoglądał na żonę z radością dodając:

„Pamiętasz Baśka, jakem dał Bogu kawalerski parol.”

Pamiętam Michałku – jak ci mię Pan Bóg wrócił w Chreptiowie. Powiedziałeś tak: „ Na jaką mnie, Panie Boże kontentacje stać, taką ci obiecuję.”

Nie inaczej i przyszła para – rzekł Michał, bo mnie Pan Bóg takimi łaskami obdarował i pobłogosławił, że nie śmiem Go o nic więcej prosić.

Pan Wołodyjowski nie próżnował w swojej obietnicy i kolegiatę w jeden miesiąc ufundował, prosząc duchowieństwo, aby pod wezwaniem św. Michała Archanioła mianowana została na chwałę Bogu i ludziom na pożytek.

Dobrze Wołodyjowskim razem było. Szczęśliwi rodzice ochrzcili syna w nowym kościele. Chłopiec po ojcu imię odziedziczył, a sam hetman Sobieski trzymał dziecko do chrztu, za ojca chrzestnego służąc, a za matkę chrzestną żona Ketlinga, Krzysia usłużyła. Sława Michała poza granicę Rzeczypospolitej sięgała. Jego imię ze czcią wymawiano. W rok po zwycięstwie w Kamieńcu, pod Chocimiem Wołodyjowski jeszcze wojska Husseina – baszy gromił, a dziesięć lat później razem królem Janem III Sobieskim potęgę turecką pod Wiedniem obalił.

Zwycięsko wrócił do majątku, sędziwych lat dożywając u boku ukochanej żony – Basi i syna- Michała.